

PIESUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

381 Park Avenue South, New York, N.Y. 10018, Tel. (212) MU 3-4342

WSPOMNIENIA I RELACJE

To celebrate the thirtieth anniversary of its foundation the Piesudski Institute of America for Research in the Modern History of Poland is organizing a historical conference on:

POLISH FOREIGN POLICY

1928-1938

IGNACY MOSCICKI

GERMANY AND THE SOVIET UNION

(x) Body of Two Enemies

AUTOBIOGRAFIA

to be held on SATURDAY, APRIL 8, 1974 at the Columbia University, 450 West 118th Street, New York City.

(Dalszy ciąg)

10.00 a.m. Opening of the Conference - Dr. Jan Frying, President of the Institute

introductory remarks - Prof. Włodzisław Jędrzejewicz, Vice-President

Chairman - Prof. Piotr S. Wandycz

10.15 a.m. FIRST SESSION

GERMAN POLICY TOWARD POLAND

Prof. Hans Ross (Bonn-Universität, Bonn, Germany)

Prof. Harald von Rielhoff (Policy Analysis Group, Department of External Affairs, Ottawa)

12.15-2.00 LUNCHEON

2.00 p.m. SECOND SESSION

x) Patrz "Niepodległość" tom XII, str. 67-135.

Prof. Stanisław Świątkowski (Toronto)

Prof. Bohdan B. Budnyk (University of Toronto)

POLISH POLICY TOWARD GERMANY AND SOVIET UNION: EXPERIMENT IN EQUILIBRIUM

Prof. Ann M. Glantz (University of Kansas)

Prof. Piotr S. Wandycz (Yale University)

Discussion

8.00 p.m. Conference closed

1300

560

517/2

# PIŁSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

381 Park Avenue South, New York, N.Y. 10016. Tel. (212) MU3-4342

To celebrate the thirtieth anniversary of its foundation the Piłsudski Institute of America for Research in the Modern History of Poland is organizing a historical conference on:

## POLISH FOREIGN POLICY 1926 - 1935:

### GERMANY AND THE SOVIET UNION

Theory of Two Enemies.

to be held on SATURDAY, APRIL 6, 1974, at the Columbia University, 420 West 118-th Street, New York City.

#### PROGRAM

10.00 a.m. Opening of the Conference — Dr. Jan Fryling, President of the Institute

Introductory remarks — Prof. Wacław Jędrzejewicz, Vice-President

Chairman — Prof. Piotr S. Wandycz

#### 10.15 a.m. FIRST SESSION

### GERMAN POLICY TOWARD POLAND

Prof. Hans Roos (Ruhr-Universität, Bochum, Germany)

Prof. Harald von Riekhoff (Policy Analysis Group, Department of External Affairs, Ottawa)

#### 12.15-2.00 LUNCHEON

#### 2.00 p.m. SECOND SESSION

### POLICY OF THE SOVIET UNION TOWARD POLAND

Prof. Stefania Stanisławska (Toronto)

Prof. Bohdan B. Budurowycz (University of Toronto)

### POLISH POLICY TOWARD GERMANY AND SOVIET UNION: EXPERIMENT IN EQUILIBRIUM

Prof. Anna M. Cienciata (University of Kansas)

Prof. Piotr S. Wandycz (Yale University)

Discussion

6.00 p.m. Conference closed

200

Udałem się do Lwowa aby złożyć przysięgę służbową wobec Namiestnika Galicji. Od tej chwili zostałem nie tylko profesorem wyższej uczelni lwowskiej, ale otrzymałem automatycznie wraz ze swą rodziną obywatelstwo austriackie. Będąc już naturalizowany w Szwajcarii, zostałem podwójnym obywatelem dwóch krajów; <sup>ustawy</sup> ~~ustawy~~ obydwóch państw na to pozwalały.

Po tym kroku wstępnym wróciłem znowu do Szwajcarii, dla ostatecznego zlikwidowania swoich prac. Dostałem w tym celu urlop do końca roku kalendarzowego.

Moja metoda produkcji cjankowych związków dała pozytywne wyniki. Budowano właśnie próbną instalację, dostatecznie dużą, w Neuhausen, która miała stwierdzić wartość przemysłową tej metody. Wykonczono ją w grudniu, pozostało zatem jeszcze przeprowadzenie doświadczeń, aby otrzymać dane potrzebne, do ewentualnego powzięcia decyzji budowy fabryki.

W połowie grudnia zlikwidowałem wszystkie sprawy we Fryburgu, poczem przewiozłem rodzinę do Zurychu, gdzie miała mnie oczekiwać aż do wykończenia doświadczeń w Neuhausen. Próby moje trwały jeszcze 2 tygodnie, w samym zaś końcu grudnia 1912 roku przybyliśmy do Lwowa.

Pozostałe aparaty po pracach fryburskich, które mogłyby być pożyteczne do dalszych nowych eksperymentów, odkupiłem od Société de l'Acide Nitrique i wysłałem do Lwowa. Cały ten transport ważący kilkanaście ton podarowałem instytutowi mojej katedry, byłem bowiem przekonany, że w uczelni lwowskiej pozostaną aż do końca mojej działalności pedagogicznej.

Bilans mój z pobytu w Szwajcarii uważałem za bardzo dodatni. Przez pierwsze lata asystentury rozszerzyłem bardzo swój wachlarz naukowy. Oprócz nabytej już poprzednio wiedzy chemicznej przybyło mi wykształcenie fizyczne i elektrotechniczne a wiadomości z elektrofizyki szczególnie pogłębiłem. Był to dla mnie nie tylko najwięcej ulubiony dział nauki, ale też, w ciągu swojej piętnastoletniej pracy, najwięcej miałem z niego do czynienia.

Całą wiedzę swoją zawdzięczałem jedynie książkom i możliwości eksperymentowania.

Wykonanie większych prac twórczych, o których wspominałem a także innych, mniejszej doniosłości, z przechodzeniem wszystkich faz aż do ich realizacji, rozszerzyło znacznie moje doświadczenie technologiczne. Wszystkie zaś razem wpłynęły na zwiększenie moich zdolności umysłowych do rozwiązywania stawianych sobie zadań. Miałem też dowody swej praktyczności w podejmowaniu tematów na stół eksperymentalny. Duże z nich odrzucałem zaraz po zbadaniu i stwierdzeniu ich nierealności. A badanie to trwało zwykle krótko i tylko w paru przypadkach przedłużyło się do dwóch tygodni; wszystkie zaś tematy przy których pozostałem dłużej, doprowadziłem do szczęśliwego zakończenia.

Z takim dorobkiem obiecywałem sobie wiele duże wartości do środowiska polskiego. Najwięcej ceniłem sobie naturalnie możliwość przeniesienia swego doświadczenia, w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach nabytego, na szeregi kształcącej się młodzieży polskiej. W stosunku do <sup>n</sup>warunku żywym głębokie uczucia, ale czułbym się bardzo nieszczęśliwym, gdybym tylko na samych uczuciach miał poprzestawać.

Stosunek moich nowych kolegów uczelni lwowskiej do mnie ułożył się od samego początku nadzwyczaj przyjemnie i serdecznie. Na urządzenie instytutu przy mojej katedrze przygotowano mi duży lokal w kamienicy poza

3112

głównym gmachem politechniki. A kiedy stwierdziłem że nie mógłbym tam  
ustawić ciężkich moich aparatów, idących z Fryburga, paru kolegów ustąpi-  
ło mi miejsca swego na parterze głównego gmachu, sami przenieśli się do  
wyznaczonego dla mnie lokalu.

Zrazu nie zdawałem sobie sprawy z poczynionych dla mnie ustępstw i  
dopiero później, kiedy się przekonałem, jak każdy z profesorów zawsze bro-  
nił swego stanu posiadania, ocenikiem w pełni ofiarę poniesioną przez kole-  
gów, celem dogodzenia moim potrzebom. Dowiedziałem się również z jaką  
energiją naciskano na ministerstwo wiedeńskie aby mi zapewnić stanowisko  
zwyczajnego profesora. Dopiero parlamentarne Koło Polskie skruszyło ostra-  
tecznie upór Wiednia w mojej sprawie. Później spotkał mnie, zupełnie nie-  
oczekiwanie, nowy dowód tego niezwykłego stosunku do mnie moich kolegów  
i uznania moich dotychczasowych zasług naukowych. Uchwalono nadać mi  
doktorat honorowy uczelni. Wręczenie dyplomu odbyło się nadzwyczajnie  
uroczyście, ale także w wyjątkowo serdecznym nastroju. Wzruszenie moje  
było tak wielkie, że dopiero po tygodniu mogłem odzyskać spokój i równo-  
wagę psychiczną.

~~Nigdy nie oczekiwałem za swoje prace uznania idącego z zewnątrz, zaw-  
sze wystarczało mi jako nagroda zadowolenie moje wewnętrzne, które ceni-  
łem najczęściej. To też kiedy to uznanie przyszło, byłem nim zaskoczony i  
pozostawałem pod wpływem mocnego wrażenia. Było to wogóle pierwsze nada-  
nie <sup>d</sup> doktoratu honorowego politechniki we Lwowie.~~

Do dyplomu dodaną byłateczka zawierająca wszystkie moje papiery,  
wraz z podaniem o dopuszczenie mnie do doktorskiego egzaminu, na podsta-  
wie załączonej w druku, mojej pracy naukowej. Wszystkie to nadesłane było  
jeszcze ze Szwajcarii. Pomimo dopuszczenia mnie do egzaminu, nie zdobyłem  
się jednak na ten krok, będąc bezustannie i bardzo intensywnie zajęty  
w Szwajcarii. A gdy znalazłem się już pomiędzy kolegami wydawało mi się

dosyć dziwne stawanie przed nimi do egzaminu. W teczce znajdowało się także pismo od kolegów, podpisane przez nich, w którym podają, że, chcąc memu życzeniu zadość uczynić, nadają mi sami, z własnej inicjatywy doktorat honorowy.

#

Pierwszą moją czynnością na politechnice było stworzenie instytutu, dostosowanego do potrzeb nowej katedry i do specjalnych zamierzeń moich pedagogicznych, dla przekazania mojego doświadczenia młodemu pokoleniu.

Z tych powodów musiałem nawiązać kontakt z władzami Namiestnictwa galicyjskiego, i tutaj nastąpiło wielkie rozczarowanie. Nie wyobrażałem sobie przedtym, że może istnieć tak wielka zaporą w funkcjonowaniu administracji państwowej; stanowił ją nadmiernie rozwinięty bezduszny biurokratyzm austriacki. Sam dyrektor departamentu z kół wyższych yadził mi, abym oszczędził szereg biur podwładnych mi urzędników i kolejno ich prosił, aby papierki, związane z moją sprawą, prędzej posuwały się naprzód. Wszystko to musiało jeszcze iść do Wiednia, żeby tam znowu przechodzić przez cały labirynt biurokratyczny.

Przyzwyczajony do stosunków szwajcarskich, które w sprawach administracyjnych stały bodaj na najwyższym poziomie, nie mogłem na ten stan rzeczy w Austrii patrzeć ze spokojem. Ilekć wysiłków traciłem nadaremnie, płynąc w tej smole biurokratyzmu i nie mogąc najbardziej pilnych potrzeb uczelni, wskutek formalności w porę załatwić.

Przebywając przez 20 lat poza granicami kraju, a przedtym studiując w Rydze 5 lat w języku obcym, nie tylko nie znałem polskiej terminologii, ale miałem nawet przy wykładach trudności z wysławianiem się naukowym w moim rodowitym języku. Zmuszało mnie to zrazu do uciążliwego pisania sobie wykładów, aby je następnie odczytywać w audytorium, a odrywałem się od tekstu pisanego tylko przy rysunkach i wywodach matematycznych na

204  
H3

# >

tablicy. Ze zwalczaniem tych trudności czynikiem szybkie postępy.

Jeszcze nie zagrzałem dobrze miejsca w nowej mojej siedzibie, kiedy nadeszła do mnie niezbyt przyjemna wiadomość z Fryburga.

Société de l'Acide Nitrique miała robić starania realizowania patentów kwasowych w innych krajach poza Szwajcarią. Starania te doprowadziły do projektu umowy w sprawie sprzedaży odnośnych patentów na Francję za cenę jednego miliona franków, a we Włoszech daleko posunięte pertraktacje w analogicznej sprawie. Tymczasem jednak przeciwstawił się tej akcji generalny dyrektor towarzystwa przemysłu aluminiowego, wyznając z całą szczerością, że dla nich nie stanowi żadnego interesu sprzedaż patentów na inne kraje, bo przy tej sposobności metody produkcji kwasu będą ujawnione we wszystkich swych szczegółach, tworząc fabryce szwajcarskiej konkurencję na rynkach zagranicznych.

Takie stanowisko Schindlera było dla mnie niespodzianką wysoce nieprzyjemną, tym więcej, że to właśnie ja redagowałem umowę zawartą z towarzystwem przemysłu aluminiowego. Brałem wówczas pod uwagę niebezpieczeństwo stosunku małego towarzystwa do tak potężnego, jak to, które reprezentował dyr. Schindler, i cały wysiłek wkładałem aby stworzyć harmonię, opartą na wspólnych interesach obydwóch stron. Nie mogłem przecież przewidzieć, że towarzystwo przemysłu aluminiowego chce rezygnować ze znacznych wpływów, jakie dawała sprzedaż patentów. Również była dla mnie nowością specjalna styka przemysłowo-handlowa, z którą się tu spotkałem. Nie przypuszczałem, żeby stosunki, które na tym jednym przykładzie poznałem, mogły być w większej mierze rozpowszechnione w szwajcarskim przemyśle.

Nie było innej rady, jak zagrozić pozstrzygnięciem sporu przez prezesa najwyższego sądu federalnego, co przewidywała umowa. Groźba poskutkowała, bo nawet tak wielkie i finansowo zasobne towarzystwo, nie mogłoby

114  
305

w tym wypadku wpływem swoim, spowodować niesprawiedliwego wyroku. Cieszy-  
łem się, że ten ważny punkt umowy został wprowadzony z mojej inicjatywy.

Ugodowe zakończenie sporu, przewidywało podział interesów kontra-  
hentów na poszczególne kraje. Francja przypadła towarzystwu przemysłu  
aluminiowego.

# → W ten sposób uratowaliśmy przynajmniej część naszych interesów,

Na politechnice pomimo poważnych trudności, poradziłem sobie jakoś  
w ciągu kilku pierwszych miesięcy z urządzeniami laboratoryjnymi. Zakłady  
elektryczne miasta Lwowa, z ich dyrektorem Józefem Tomiekiem, na czele,  
udzielały wielkiej pomocy. Przydzielano mi różne aparaty elektryczne,  
które nie były już potrzebne a dla instytutu mogły być pożyteczne. Dopro-  
wadzone prąd wysokiego napięcia do mego obszernego gabinetu, gdzie zbudowa-  
wano piękną rozdzielnicę, otoczoną lustrzanymi szybami. A wszystko to  
stanowiło dar dla instytutu elektrochemicznego.

Pragnąc przekazać moją wiedzę i doświadczenie młodemu pokoleniu pol-  
skiemu, zorganizowałem sam jego szkolenie. Więcej zaawansowanych w nauce  
studentów, przyjmowałem do specjalnej części lokalu laboratoryjnego, w  
którym prowadziłem samodzielne prace. Zwyczajną praktykę, w przerabianiu  
znanych zadań fizyko-chemicznych, prowadzili asystenci, odciążając mnie  
znacznie.

Po zakończeniu sporu z towarzystwem przemysłu aluminiowego w Szwaj-  
carii, zwrócił się do mnie listownie profesor Bronert z Miluzy z ofertą,  
zaprojektowania fabryki skoncentrowanego kwasu azotowego. Prof. Bronert  
był dyrektorem dużego zakładu przemysłowego, wytwarzającego sztuczny jed-  
wab. Wkrótce została podpisana umowa, na podstawie której zabrałem się  
do pracy nad tym tematem. Fabryka projektowana miała pobierać energię  
elektryczną dostarczaną w dziesięciu godzinach nocnych z dużej elektrow-  
ni opartej o siły wodne. Elektrownia nie była wyzyskiwana w tym czasie i



dlatego można było brać w kalkulacji koszty po pół feniga za 1 kilowat-godzinę.

Do współpracy zaprosiłem zdolnego inżyniera, Stanisława Mrowca. Gdy projekt fabryki był już zaawansowany, wyjechałem do Miluzy, celem zorientowania się w miejscowych warunkach.

Przybyłem tam, ~~31~~ 31 lipca 1914 roku przed wieczorem i po ulokowaniu się w hotelu, udałem się bezwzględnie do prof. Bronerta, którego zastałem w jego willi za miastem, opodal fabryki sztucznego jedwabiu.

Prof. Bronert, bardzo miły Alsatczyk przyjął mnie uprzejmie. Na wstępie rozmowy oświadczył że nie puści mnie do Miluzy, gdyż w razie wybuchu wojny w jego willi będę bezpieczniejszy niżeli w Miluzie.

Przed nocnym spoczynkiem udaliśmy się razem do fabryki sztucznego jedwabiu, będącej w ruchu bez przerwy. Tu zauważyłem, że pracownicy zakładu używają dialektu zupełnie identycznego ze szwajcarskim. Pozatym dowiedziałem się, że śaden Niemiec tam nie pracował, a tylko sami Alsatczycy.

Nazajutrz wybuchła wojna. Nie mając w tych warunkach żadnego celu przedłużania pobytu, odjechałem do hotelu, z którego pośpiesznie udałem się na dworzec.

Do dworca kolejowego w Bazylei nie dojechałem już pociągiem, a musiałem przebyć tę część drogi kołmi. Przy wjeździe do Bazylei zastałem już barykadę, z wąskim miejscem dla pojedynczego przejazdu.

Wstąpiłem do Berna dla zwiedzenia wystawy, a nocnym pociągiem pośpieszałem do Lwowa, żeby zdążyć jeszcze przed transportami wojska austriackiego. Podróż nie należała już do wygodnych, gdyż dużą część drogi przebyłem stojąc na korytarzu wagonu.

We Lwowie nie zastałem swojego współpracownika, Mrowca, który wyjechał do Krakowa, celem zaciągnięcia się do Legionów. Później otrzymałem

od niego pocztówkę, napisaną po pierwszym chrzcie wojennym oddziału legionowego; Oddział ten na rozkaz Komendanta Piłsudskiego przekroczył 6-go sierpnia 1914 roku granicę państwa rosyjskiego.

~~ROZDZIAŁ~~ X.

We Lwowie pozostałem zupełnie osamotniony, gdyż cała rodzina moja wyjechała na ferie letnie do Królestwa Polskiego. Miała duże trudności w dalszym pozostawaniu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Jako obywatele austriackich, chciano ich zesłać na Syberię. Jedynie dwoje najstarszych, urodzonych w Anglii, posiadało paspordy państwa sprzymierzonego z Rosją.

Najstarszy syn Michał, nie chcąc tracić czasu, pracował w warszawskim laboratorium bakteriologicznym, należącym do kuzyna mojej małżonki, dr. Serkowskiego.

Nadszedł dzień 3 września, w którym wielkie masy wojska rosyjskiego wkroczyły do Lwowa.

Część kolegów moich z politechniki opuściła to miasto przed samą inwazją rosyjską, udając się na zachód. Ja pozostałem na miejscu. Chodziło mi o to, aby rodzinę moją, gdy wróci do Lwowa, nie pozostawić bez opieki i bez środków do życia. Miałem przytym nadzieję, że po tak długim czasie od chwili emigracji mojej z pod zaboru rosyjskiego i w chaosie wojennym, polityczne czynniki rosyjskie zapomną o mnie.

A jednak pozostanie moje we Lwowie było bardzo ryzykowne. Wszak wszystkie rosyjskie placówki dyplomatyczne i konsularne miały księgi ewidencyjne, obejmujące poszukiwanych przestępców politycznych. Książkę taką pokazano mi zagranicą. Było tam i moje nazwisko, a obok niego parę zdań w języku rosyjskim: "Pięknego wzrostu, chód ma nadzwyczajnie spokojny. Obwiniony o udział w zamachu bombowym Zielińskiego". Oprócz książki

117  
308